

**Ukraina - Bieszczady Wschodnie. Czyli z wizytą w świecie trochę innym, niż
znane dotychczas....
14-18.08. 2019**

W samym środku gorącego sierpnia wyruszyliśmy w Bieszczady Wschodnie, leżące tuż za granicą polsko-ukraińską. Droga z Gliwic do Rozłucza, gdzie byliśmy zakwaterowani, biegła przez malownicze, niegdyś galicyjskie wsie i miasteczka.

Granicę udało się nam przekroczyć w ekspresowym tempie, którego nie powstydziliby się dobrze zaopatrzeni na zimę ślimak i ruszyliśmy z kopyta zwiedzać nieznaną nam ukraińskie zabytki i perełki krajobrazu. Cóż, kopyto owo w ciągu najbliższych kilku dni zostało mocno nadwyrężone i wystawione na próbę mocy, cierpliwości i maestrii władców kierownicy oraz możliwości naciągania czasu, który jak powszechnie wiadomo z gumy nie jest.

Jeśli ktokolwiek kiedykolwiek i gdziekolwiek pozwolił sobie na krytykę dróg jezdnych w naszym kraju powinien w prochu i popiele odpokutować owo bluźnierstwo i czym prędzej w ramach pokuty udać się na Ukrainę i przejechać którąkolwiek z dróg lokalnych. No dobrze, będę litościwa – wojewódzkich. Opłacając wcześniej assistance, najlepiej lotnicze. ☺

Poza stanem dróg wrażenie ogromne wywarło na nas kilka innych spraw, aczkolwiek żadna z atrakcji nie była tak szeroko i entuzjastycznie komentowana i nie komplikowała tak skutecznie planów wycieczkowych.

Czym zaskoczyła nas Ukraina od pierwszego wejrzenia?

Przyrodą, rozbuchaną i dziką, nie ujarzmioną jeszcze ręką człowieka. Złotymi kopułami cerkwi, kontrastującymi ze smutnymi ruinami kościołów. Zapyziałymi miasteczkami, w których chodniki dorównywały stanem i zawartością jamek lokalnym drogom. Wioskami, w których czas zatrzymał się dawno temu, na granicy epok. Pomnikami Stepana Bandery, kopcami usypanymi na cześć UPA. I wyłaniającą się z każdego zakątka zaniedbaną, smutną biedą.

Ukrainą można się zachwycić. To piękna ziemia, pełna urokliwych zakątków, starych drzew, majestatycznych i prawie pustych gór. To kraina zapadłych wsi, gdzie nawet wychodek wygląda jakby zapodział się w zawierusze historii. Gdzie konie, krowy i owce chodzą samopas po łąkach i wracają do zagród nie ponaglane przez nikogo. Ukraina to też ludzie, którzy z bezinteresownej dobroci serca dzielą się zebranych w lesie ostrężynami, jagodami; którzy poją świeżo wydojonym mlekiem. Są też inni ludzie, którzy patrzą z niechęcią, mają za złe...to, co było, co jest.

Przez pięć dni przeszliśmy wiele kilometrów górskich szlaków, zdobyliśmy najwyższy szczyt Bieszczadów Wschodnich – Pikuj, podziwialiśmy przepiękną panoramę górską z Lutańskiej Holicy, objedliśmy się jagodami wielkimi jak czeresnie na Czeremsze, potargaliśmy spodnie i odrapaliśmy skórę chaszczując na Magurze Łomiańskiej. Udało nam się również przeżyć (sic!) podróż pociągiem najpiękniejszą trasą Karpat Wschodnich Sianki – Wołosianka przez Przełęcz Użocką na Zakarpacie. Dotarliśmy też do źródeł jednej z największych rzek Europy, Dniestru. Widzieliśmy żołnierzy z karabinami, pilnujących tuneli, dróg, granic województw. I nauczyliśmy się doceniać okolice, w których przyszło nam żyć. Wizyta na Ukrainie uczy pokory, jak powiedział nasz przewodnik Stanisław.

Miał rację....